Rok 5. Kalisz dnia 29 Października (10 Listopada) 1874 r. № 88.

KALENDARZ
Dziś św. Andrzeja z Awelinu.
D. 11 „ Marcina Biskupa.
„ 12 „ 5 br. pol. M. i Marcina P.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	4
Zimna	2	—

BAROMETR
Wczoraj } stała pogoda.
Dziś . } barometr opada.

Wtorek dnia 10 listopada 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** W sobotę, w sali p. Szmidta w parku, obchodziła ochotnicza straż ogniowa dziesiątą rocznicę swojego założenia. W najgłówniejszem miejscu, w wieńcu z zieleni, zawieszonym był portret założyciela, ś. p. Roberta Puscha w strażackiej bluzie. Portret ten, uderzającego podobieństwa, malował p. Bertelman, a malował, (jak nam powiadano), naprędce i z fotogramu tylko. Estrady orkiestrowej ubranej w chorągwie, topory, oskardy, trąbki, węże parciane, i inne przybory ratunkowe, strzegło dwóch strażaków w pełnym stroju służbowym, (manekiny) a całe udekorowanie sali, było pomysłu i wykonania p. Wüstehube'go, właściciela magazynu galanteryjnego i introligatorni. O siódmej wieczorem, stu kilkudziesięciu członków tej straży, w bluzach, zgromadziło się w sali, do której przybył wkrótce na chwilę i JW. Naczelnik Gubernji, będący jak wiadomo, Członkiem honorowym zgromadzenia, i w kilku gorących słowach zachęty i uznania, wzniósł toast na pomyślność tej instytucji, która choć niezbyt dawno istniejąc, tyle już przyniosła pożytku, i tyle położyła zasług. Grzmiący okrzyk przyjął słowa dostojnego Gościa. Około godziny 9-tej, przy ustawionym w okół całej sali w podkowę stole, zasiedli strażacy, wraz z kilku zaproszonymi na tę uroczystość gośćmi, do wystawnej wieczerzy. Licznym toastom, z których pierwszy na cześć N. Pana, wzniósł W-ny Prezydent Miasta, towarzyszyły okrzyki przy dźwięku trąb i bębnów wojskowej muzyki, uprzyjemniającej pod dyrekcją p. Lewandowicza, późno w noc przeciągniętą zabawę.

*** Dowiadujemy się z pewnego źródła, że p. Izrael Tykociner obywatel m. Kalisza, złożył na rzecz restauracji sali w gmachu b. korpusu na koncerty abonamentowe pana Orzechowskiego, (a w razie potrzeby na odczyty, widowiska amatorskie i t. p.) rubli srebrem 200. Za tak znakomitą ofiarę miło nam zarówno imieniem Komitetu sali, jak i tej części publiczności kaliskiej, która w ten albo ów sposób z niej użytkować będzie, najżywsze oświadczyć podziękowanie.

*** W dniu 4 b. m. mieszkająca przy ulicy Warszawskiej pani ** udając się na spoczynek, umyślnie zostawiła drzwi niezamknięte, ażeby mąż jej, znajdujący się u przyjaciela na imieninach, nie potrzebował stukać za powrotem. Zabawa ta przeciągnęła się długo w noc, i pani ** obudziwszy się przypadkowo, dostrzegła w pokoju mężczyznę średnich lat, w burce, stojącego na środku pokoju. Zanim zdołała ochłonąć z pierwszego wrażenia, nieznajomy zapytał:

— Czy męża pani niema w domu?

— Niema, ale tu obok śpią bracia — odrzekła wystraszona, ale przytomna pani **, zaimprowizowawszy naprędce braci, których wcale nie było.

— Ja tylko do męża mam interess, więc przyjdę kiedyindziej — odrzekł nieznajomy i wyszedł, pozostawiając panią ** pod wpływem przerażenia z tych zagadkowych nocnych, a wcale niepożądanych odwiedzin: powierzchowność bowiem gościa wcale nie była obiecującą, i gdyby nie szczęśliwe natchnienie pani ** kto wie, na czem byłyby się skończyły.

≦ Wśród licznych publikacji, które jak z rogu obfitości, sypią w czasie obecnym, dbali o nasz pokarm duchowy wydawcy, niepoślednie miejsce zajmują kalendarze. Pokaźne ich stosy, zajmują już półki naszych księgarni, wabiąc różnokolorowemi okładkami i drzeworytami. Zacząwszy od Ungrowskiego staruszka, a skończywszy na najmłodszym, bo w tym dopiero narodzonym roku „kalendarzu dla kobiet" znajdziecie tam mnóstwo innych, odmiennych formatem i treścią. Prawdziwe to „quod libet", kalendarzowe, zadowolni gusty i wymagania najwybredniejszej publiczności, kupujcie zatem, kupujcie!

≦ Księgarz tutejszy p. Jakób Fingerhut zamierza wydawać poszytami „Album Kalisza i jego okolic" z historycznym opisem niektórych miejscowości, na wzór wychodzącego już podobnego wydawnictwa w Płocku.

═ Dochodzą nas ustawicznie zażalenia na złe i szkodliwe gatunki octu, sprzedawanego po sklepach. Ocet jest przyprawą używaną przez wszystkich, i jeżeli już sam przez się, chociaż i w dobrym gatunku, niezawsze i nie dla każdego jest zdrowym, to cóż dopiero, jeśli otrzymany jest z materji szkodliwych, lub w nieczystych mieści się naczyniach? Zwracamy więc uwagę nadzoru policyjno-lekarskiego na to złe, które fatalny wpływ na ogólne zdrowie wywierać może.

═ Ulica Złota, która dotąd miała sławę najbrudniejszej i najwięcej zabłoconej ulicy naszego miasta, przebrukowuje się na nowo i dostaje piaskowcowe chodniki.

═ W parku wprowadza się nowość, mianowicie kląby kwiatów. Widzieliśmy już powytykane i rozpoczęte roboty w miejscach, w których przybędzie parkowi ta nowa ozdoba i urozmaicenie.

*** Przed kilku dniami przyszedł na pocztę włościanin w kożuchu z ogromnym kołnierzem i z cygarem w ustach, i zażądał *dla siebie* extrapoczty. Zdziwiło to urzędników, niemniej jednak pośpieszyli spełnić żądanie interessanta, a przez ten czas, obecny tam przypadkowo jakiś młody człowiek, zaczął przedrwiwać „chłopa arystokratę."

— Jakie to pan Dobrodziej ma piękne niedźwiedzie — rzekł w końcu głaszcząc barani kołnierz jego — muszą być porządnie drogie...

— Kiej to mosanie nie niedźwiedzie, ino barany, a co do drogości, toć drogie, bo dobre; ale za takiego barana, jak wason, niktby i trzech groszy nie dał.

Żartowniś zapomniał języka w gębie; świadkowie tej sceny parsknęli śmiechem, a chłopek wsiadł na bryczkę i przy odgłosie trąbki pocztarskiej ruszył w swoją drogę.

*** Przypomną sobie zapewne czytelnicy udatne, a pełne humoru wierszowane powinszowania p. Faustyna Świderskiego, pisywane corocznie na Święty Józef sąsiadowi swemu p. J. G., jakie zamieściliśmy w numerze 68 naszego pisma. Otóż teraz Szanowny p. J. G. nadesłać nam raczył podobnież humorem odznaczający się list Ex-Bociana, (jak się p. F. S. niekiedy w swoich korrespondencjach do pism warszawskich podpisuje), który zamieszczamy bez najmniejszej zmiany, pomimo łatki, jaką i nam w nim przypięto.

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ 9,

Pomiędzy miłością a przyjaźnią.

Skrzyp piasku pod nogami p. de Vaucroix, zdradził jego obecność. Gaston ukrył czemprędzej miniaturę, i podszedł ku przyjacielowi. Uderzyła go w nim mina posępna i stroskana.

— Juljuszu! podaj mi rękę i przebacz mi.

P. de Vaucroix nie zrozumiał znaczenia tych słów.

— Ja ci przebaczyć?— odpowiedział — ja nic nie mam ci do przebaczenia! Jestem twoim wspólnikiem: ja wiedziałem o wszystkiem, a jednak mogłem uwierzyć, że miłość twoja dla Izydory, nigdy się nie rozżarzy nanowo. Nie u mnie to winieneś szukać przebaczenia, ale u tej nieszczęśliwej matki, którą ci dopomogłem oszukać; u tego biednego dziewczęcia, które oddało ci serce swoje tak, jak się oddaje w tym wieku, naiwnie, z ufnością, bez zapytywania tego gorzkiego warg twoich uśmiechu, tych zmarszczków na wspaniałem twem czole, o przeszłość. Ona żądała od ciebie życia, a ty przyniosłeś jej śmierć. Mam prawo przemawiać do ciebie tym językiem, Gastonie, bo przyjaźń nie sadzi się na dobór słówek, a jak wiesz, byłem w spółce z tobą, dla odegrania tej smutnej, tej bolesnej komedji.

— Nie!... ja sam tylko byłem winnym, winnym o tyle, o ile sądziłem się mocniejszym aniżeli byłem nim rzeczywiście: winnym, że zamykałem oczy na światło, które mię oślepiło. Teraz Juljuszu, widzisz mię w chęci naprawienia całemi siłami złego, jakie zrobiłem. Przedewszystkiem unikać będę Stelli.

— Unikać jej?... Wielki Boże! chcesz-że ją zabić?

— Wytłomacz się, błagam cię.

— Tylko co miałem długą naradę z panią de Maurienne. Ponieważ aż do tej chwili służyłem za pośrednika, pomiędzy nią a tobą, sprawiedliwą zatem jest rzeczą, abym dalej utrzymał się w tej roli. W pierwszej chwili, hrabina chciała zerwać to małżeństwo: zwróciłem jej uwagę, iż byłoby to chcieć nieszczęścia własnego dziecka. Biedna matka, nie zdołała dotąd zbadać do głębi serca Stelli: nie wiedziała, jak dalece miłość ku tobie, zakorzenić się w niej potrafiła. Ona sama, zamknęła się u siebie i w sobie. Hrabina poszła do niej, aby zbadać ją i wyrozumieć. Towarzyszyłem hrabinej, aż do progu jej dziewiczego ustronia: tam doleciały nas jej jęki i łkania tłumione. „Nie wchodź pani," rzekłem do hrabinej, „słuchaj pani raczej słów, które pierwsza rozpacz kładzie w jej usta, a dowiesz się, czego się trzymać." Jakoż, pani de Maurienne, przyłożyła ucho do klamki, a wróciwszy do mnie za chwilę, rzekła mi: „Masz pan słuszność... ona umrze z tej miłości"... Czy słyszysz Gastonie? ona umrze..: ona! Stella, najczystsza i najszlachetniejsza z dziewic tej ziemi!

— Więc cóż mam czynić?...

— Co czynić?... ożenić się z nią...

— Niepodobna!

— Niepodobna, mówisz?... A zatem twoja miłość dla Izydory, do tego stopnia cię obłąkała, iż zapominasz o powinnościach szlachcica, powinnościach uczciwego człowieka?

— Izydora ma najzacniejsze serce, i gdybym jej powiedział: „Powtórz dziś raz jeszcze tę ofiarę, jaką uczyniłaś wówczas, i poświęć miłość twoją... idzie tu o życie młodej osoby, i o spokój mego sumienia"... onaby mię zrozumiała i ona pierwsza umacniałaby mię na drodze honoru.

— Tak sądzisz, Gastonie? — zapytał Juljusz zwieszając głowę.

— Tak sądzę... i wierzę w to całą duszą: ale Izydora nie jest już główną zaporą, wznosząca się pomiędzy mną a panną de Maurienne. Jest

Mzurów d. 5 października 1874 r.

Mój stary przyjacielu!

Z prawdziwą radością dowiedziałem się, żeś w naszą okolicę zawitał — jak Boga kocham! to święto dla mnie! boście się wszyscy moi starzy sąsiedzi powynosili, zostawiwszy samego na tutejszym padole płaczu, pomiędzy nowymi przybyszami postępowymi, z którymi ja stary zacofaniec rady sobie dać nie mogę.

Zajrzyjże i do mnie, abym Cię mógł ująć w rozwarte łapy moje — znajdziesz zawsze bigos i flaki, jak dawniej: lepszych rzeczy nie mam; chciał mnie prawda jeden z sąsiadów młodszych nauczyć jeść ostryg — zjadłem, ale... brzuch mnie bolał i do dziś dnia mi niedobrze!

Donoszę Ci najprzód o zdrowiu, że jest zupełnie w niezłym stanie, oczy tylko pomału abdykują; chociaż znasz moją roztropność i znakomity rozsądek — nie wypiję ani kilku, ani kilkunastu kieliszków lub kufli, jeżeli oczu nie zamknę, aby nie widziały, co ex-Bocian łyka.

Doktorzy radzą mi djetę!.. picie wody?!.. zjedli sto djabłów!,. czy ja to gęś albo kaczka?.. Czy ja po śledziu, kaszce tatarczanej, wodziance, herbatce ze śmietanką bez araku—mogę pisać artykuły humorystyczne do kilku pism perjodycznych?.. a jakbym z głodu ustał? Co na to powie krytyka, Redakcje, łaskawi czytelnicy! a nawet cała Europa?

Że już stary humorysta
W elizejskie pola śwista,
Bo już stracił na humorze —
Kiepsko pisze — kiepsko orze.

Takieby były skutki recept moich konsyljarzy i radców.

O naszych pomyślnościach i powodzeniach nie mam Ci co donosić — stań na górce, obejrzyj się w około— wszędzie bieda, aże pfe, a jak Ci który powie, że mu nieźle idzie — łże, jak „Kaliszanin" *), chociaż i ja to potrafię, i nie dam się tu, jako wasz rodak wyprzedzić — bądź, co bądź, jak Ci już raz napisałem,

Bieda tak nam tu weszła okropnie na pięty,
Że każdy szlachcic goły, jak turecki święty;
A tak się pazurami w biedny łeb swój drapie,
Jak fornal, kiedy jedzie na leniwej szkapie.

Pomimo tego, jednak noski u płci pięknej, nosy i nochale u nas — podnoszą się do góry tak, jak nieprzymierzając u was, a oświadczam to i twierdzę z następującego powodu: Przed paru tygodniami byłem w okolicy Wielunia z moim ulubionym fornalem Wickiem, coś go to za złodziejstwo i pijaństwo wygnał ze służby — często popasał—musiał szelma obrok przepić. Więc tedy na tych popasach w miasteczkach i wsiach wszyscy kelnerzy i karczmarze mówili mi i tytułowali *Jasnym Panem*! a wymawiającemu się od tak wysokiego tytułu, stanowczo oświadczyli, że w tamtej okolicy jest taki zwyczaj.

Bardzo dobrze!

Ale Jaśnie państwo wychodzi albo z rodu, albo z majątku, albo w najgorszym razie, uczciwszy uszy Twoje, z rozumu.

Z rodu: Jeżeli mój Ojciec, Dziad lub Pradziad zasługami swojemi zasłużył sobie na ten tytuł, a ja nie, toć on był *jasny*, a ja *ciemny*; bo ogier mógł być arabski—czystej krwi; ale jeżeli źrebak nosaty, koszlawy, garbaty, dychawiczny,— ani do zaprzęgu, ani pod wierzch, to go się nie szanuje, tylko pali w łeb na skórę.

Z majątku: W dzisiejszych czasach trudno bardzo zrobić grosz *jasno* — koniecznie trzeba *ciemno*, a przynajmniej mało światła: jasna droga i prosta do niego nie doprowadzi; więc i tu tytuł niestosowny.

Z nauki: Ho! ho! Dobrodzieju! Nieboszczyk Salomon nawet nie był jaśnie panem — mniejsi mędrcowie ledwie na tytuł wielmożnych i wasanów zasłużyli; a cóż dopiero powiedzieć, jeżeli kiedyś wypędzony zostałem np. z drugiej klassy z wolnością noszenia munduru, dopóki go nie zedrę; — jeżeli oprócz kiepskiego bąkania na książce, gryzmolenia po papierze, mało co więcej umiem: z astronomji obrabiam kalendarz, z geografji znam tylko znaczniejsze jarmarki, z agronomji mam tyle wiadomości, co mój karbowy Kuba; z historji powszechnej pamiętam tyle z szopki, że królowi Herodowi, za to, że wyrznął żydzięta, śmierć łeb ścięła, a potem, że go djabeł „za te niegodziwe zbytki, wziął do piekła na widły, bo był bardzo brzydki."

Jakże tu dopasować sobie tytuł jaśnie pana, kiedy dokumentów mojego rodu do legitymacji, gdzieś tam nad cieśniną dardanelską szukać potrzeba.

Z tego powodu ta racja fizyka
Tak, jak na dłoni, po prostu wynika,
Że ulubione — ukochane *jaśnie*,
Jak bańka z mydła, zabłyśnie i zgaśnie,
A stare, twarde, rozumne, *mospanie*,
Jak było dawniej, tak nadal zostanie.

Całuje serdecznie i czeka — stary przyjaciel
Faustyn Świderski.

P. S. Piszę prawię poomacku, bo oczy liche; zapal więc dwie świece do czytania, — jeżeli tam brakować będzie jakiego znaku pisarskiego, to dodaj — oddam Ci z podziękowaniem trzy za jeden.
Faustyn.

*) !? (Przyp. Red.)

— W przeszły wtorek w kościele OO. Franciszkanów odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Józefa **Smoleńskiego** b. naczelnika b. Kommisji Skarbu. (663)

Różne wiadomości.

— Obecnie toczy się w Rawennie process w przedmiocie współki zbrodniczej, na której wspomnienie drżała przez lat 7 (1865—1873) cała Romanja. Wszyscy mieszkańcy cienia jej się bali, gdyż kroki swe znaczyła mordami, pożogą i okrucieństwami. Była to szajka z rozległą organizacją i obszernemi stosunkami, w owe czasy wyglądała na jakiś oddział stronnictwa politycznego i za takowy też poniekąd uchodziła. Naczelnikiem bandy był niejaki Biancani, a hetmanem, czyli dowódcą Pascucci.

— Dziennik „l'Italie" donosi, jakoby p. Wiktor Brodzki, rzeźbiarz, po 22-letniej pracy i licznych doświadczeniach, wynalazł sposób kierowania balonami. Dałby Bóg, aby ta miła dla nas wiadomość, nie była kaczką dziennikarską.

— W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki od ośmiu już lat istnieje towarzystwo tłuściochów. Członkowie ważyć winni więcej nad dwa centnary. Obecnie w skład towarzystwa wchodzi 96 członków, których waga przedstawia pokaźną liczbę 21,550 funtów, co średnio wynosi na jednego funtów 224 i pół. Najcięższym i zarazem najtłuściejszym jest niejaki p. Willard Perkins, prezes towarzystwa, mężczyzna 22 letni, średniego wzrostu, ważący 369 funtów. Czterech członków waży więcej nad trzy centnary.

— Inowrocławskie kopalnie soli nawidzone zostały podobną klęską, jaka przed kilkoma laty narobiła wiele szkody w Wieliczce, a mianowicie na głębokości 400 stóp, woda tryskać poczęła i pośpiesznie zalewając wnętrza, zniewoliła do zaprzestania robót na kilka przynajmniej miesięcy, gdyż dotychczasowe tamy okazały się zasłabe, a wypompowanie wody i opanowanie strumienia nie tak prędko będzie mogło być uskutecznionem.

— Sąsiedzi nasi od zachodu w ostatnich czasach przechrzcili majątki: Bławaty na Blumenberg, Cierpice na Schirpitz, Gaj pod Markowicami na Moellendorf, Gaj pod Strzelnią na Busch, Karzembę na Karschau, Kurzebitę na Lonke, Ługi na Lugau, Miracz na Mirau, Młyny na Mühlgrund, Murzynowo osadę na Kolonie-Morin, Murzynowo małe na Klein Morin, Murzynowo wielkie na Gross Morin, Nieszczewice na Nischwitz, Ostrów na Ostrau, Ostrów (leśnictwo) na Seewald, Pomiany na Pommendorf, Stanowską-Wolę na Schoenau, Strzelno na Waldau, Trzemeszno na Temessen, Wodzek na Wodek, Wygoda na Ruheide, Zagajewiczki na Forbach, Zamczysko na Milchhof, Zieleń na Grünfelde i Złotniki na Guldenhof.

— W Paryżu, z nowym rokiem żydowskim, który się niedawno rozpoczął, otwarta została wspaniała synagoga, którą przy ulicy de la Victoria 10 lat budowano, i która 2,000,000 kosztowała. Inauguracja ta, odbyła się z wielkim przepychem, przy odgłosie organów, muzyce instrumentalnej i śpiewie artystów opery, po większej części mojżeszowego wyznania. Wszędzie widać naśladowanie katolickiego kościoła. Szwajcarzy z halabardami i buławami, chłopcy chórowi w białych komżach, a konsystorz i rabini zasiadający w głębi w sutannach podobnych bardzo do tych, jakie noszą francuzcy księża; nie brakło nawet na pięknych kwestarkach. Mowy silnie duchem patrjotycznym francuzkim nacechowane wypowiedzieli: Izydor, wielki rabin Francji, i Kohn, wielki rabin Paryża. Od barona Rotszylda do p. Panbour, sekretarza prefektury sekwańskiej, nie brakło nikogo z paryzkich illustracji izraelskich.

Uroczystość zakończyła się wspaniałym śpiewem „Alleluja".

---

inna, ważniejsza... jest inny cel, wznioślejszy nad uczucia mojego serca: inna świętsza powinność, nad tę, którą mi przed chwilą przypomniałeś.

— A tą powinnością... — zagadł Juljusz niespokojnie...

— Czuwanie nad szczęściem mojego przyjaciela, tak, jak on czuwał aż do tej chwili nad mojem.

— Co chcesz przez to rozumieć?

— Że p. Juljusz de Vaucroix, kocha pannę de Maurienne, i że panna de Maurienne nie zdoła znaleźć godniejszego siebie małżonka, nad pana Juljusza de Vaucroix.

— Skąd wiesz o tem?

— Oto jej miniatura, którą wczoraj twoja przyjazna mi dłoń, dłoń nazbyt mi poświęcona, rzuciła w morze. Jeden z majtków, znalazł ją dziś rano na piasku. Burza dzisiejszej nocy pędząc jednocześnie hrabinę Vercelli w moje objęcia, powracała ci ten wizerunek.

Pan de Vaucroix, pochwycił żywo za podany sobie przez przyjaciela klejnot, i przycisnął go do ust z zapałem.

— Widzisz więc, drogi Vaucroix, że samo niebo chce tego.

Obaj młodzi ludzie czas jakiś zachowali milczenie, każdy zatopiony w swych myślach.

— Ależ Stella — pierwszy odezwał się Juljusz — ani masz pojęcia jak cię kocha.

— Będzie cię jeszcze więcej nademnie kochała, skoro tylko się dowie o twojem szlachetnem poświęceniu.

— Ona wie o wszystkiem i nie mam nad jej sercem innych praw, nad prawa przyjaźni.

— Ona mię zapomni, a wtedy...

— Wtedy już może będzie zapóźno...

— A zatem muszę się starać, abym naprawił to złe, którego stałem się przyczyną.

— Strzeż się... nie igraj tak z sercem tej młodej dziewicy: znasz jej energją, jej stałość, jej charakter... ze strony tej duszy uczuciowej a dumnej, wszystkiego obawiać się można.

— Sprobujmy przynajmniej...

— Możeby lepiej nie probować... Zresztą jakież są twoje zamiary?...

— Jeszcze nie powziąłem żadnych, ale Opatrzność tyle już uczyniła dla nas, iż pewno przyjdzie nam z pomocą...

P. de Vaucroix, jakkolwiek sam przed sobą nie przyznawał się do tego, uczuł w skutek słów Gastona, odradzającą się w sercu nadzieję, dla swojej miłości. Czyż jest człowiek, któryby nie dał się chętnie kołysać tej uroczej niańce, kojącej nasze boleści, która się nadzieją nazywa?

Obydwaj przyjaciele zwrócili swe kroki ku miastu.

Przybywszy do hotelu, p. de Plélan poszedł za Juljuszem do jego appartamentu.

— Zwróciłem ci twój skarb... czy nie raczysz mi zwrócić mojego?...

P. de Vaucroix, zawahał się przez chwilę: nakoniec otworzył biurko, wyjął zeń żelazną szkatułkę, zawierającą listy hrabiny Vercelli, i oddał je p. de Plélan.

— A kluczyk?... — zapytał tenże.

Juljusz zawahał się jeszcze dłużej, ale nakoniec odjął od łańcuszka swego zegarka maleńki kluczyk od tajemniczej szkatułki.

— Oto go masz...

— A więc napowrót stałeś się moim wspólnikiem. Pomogłeś mi budować... pomóżże teraz burzyć.

Juljusz milczał, ale serce biło mu gwałtownie.

Niestety! p. de Plélan ani przeczuwał, jakie jeszcze czekało go zadanie!

ROZDZIAŁ 10,

Namiętność czyni ślepym i niemym.

Jedenasta tylko co wybiła, na zegarze wodnej komory celnej: była to godzina, którą hrabina

— *Ruski Mir* donosi, że właściwa władza zajmuje się obecnie, rozbiorem projektu jej przedstawionego, a mającego na celu, dopuszczenie kobiet do sprawowania posad sekretarzy i pisarzy, w urzędach policyjnych i sądach pokoju.

— Pożary nietylko u nas, lecz i dalej w tym roku, szkód wiele poczyniły. Między innemi znacznie ucierpiały: Słuck i Gorlice (w Galicji) i klęski tem straszniejsze, że na ich przyjęcie nie było dostatecznego przygotowania. W Gorlicach, 6 osób spaliło się.

— Doktor Polikowski w szpitalu niżegorodzkiego gubernialnego batalionu, wyleczył żołnierza Pawła Łazarewa (52 lat) z raka, zapomocą posypywania proszkiem soli Bertoleta; takiż skuteczny sposób leczenia raka, zauważył również w kilku razach Dr. Truszkow. Doświadczenia tych dwóch panów, sprawdzają twierdzenie D-ra Burowa o korzystnem użyciu soli Bertoleta, przy leczeniu tej przykrej choroby.

Z Kalisza do Piotrkowa.

(*Dokończenie*).

Dawna warszawska ulica, owa średniowieczna Jerozolima, rozszerzyła swoje boki, wyrównała je nowemi kamienicami. A owa miejscowość, okrążająca niegdyś zamku mury, drobiazgiem bud żydowskich i cuchnącem błotem, zapełniła się także budowlami, które, w niczem, europejskim nie ustępują.

Sam *zamek* do połowy zniżony, wyrestaurowany, przybrał harmonijne, proporcjonalne rozmiary. Ruiny kościoła pofranciszkańskiego, usunięte zostały, a klasztorne mury, przerobiono na żołnierskie mieszkania.

Kiedy tym i owym, zdaje się przypadać do smaku, takie obecnie dzielnicy tej przekształcenie, jedna tylka Strawa, tą zmianą dotknięta, wszystkie wody swoje wypłakała. Zapomnieć nie może owej przeszłości, kiedy piękne Abrahama córy, w jej zwierciadłach wdzięki swoje podziwiały, kiedy, na zbliżające się święta Paschy, Story i Ruchle w niej myły różne domowe statki i naczynia, a podczas lata małe pluskały się bachory; kiedy starzy, rzewnem okiem wodząc po jej spokojnych falach, marzyli o ojczystych Jordanu wodach. Za to też o Strawo! gdy dziś stałaś się poprostu gnojowicą, opuszcza cię te ruchliwe plemie.

Niemasz już dziś zakąta w Piotrkowie, gdzieby się Izraelita nie wcisnął. Tam otworzył bławatne sklepy, tu hurtowne składy, owdzie kramy, kramiki, szynkownie, piwiarnie, wexlarnie. Gdzie się tylko obrócisz, wszędzie słyszysz jego gwar charkotliwy, wszędzie brudny łapserdak ociera się o ciebie, wszędzie cię ckliwa woń zalatuje. Jakoś cywilizacja europejska, niema miru u tego niegdyś wybranego ludu.

Wszakże zaznaczyć należy, że wielu wyznawców starego zakonu, wżyło się już w to społeczeństwo, które od tylu wieków przyjęło do siebie, gdzieindziej srodze prześladowanych tułaczów, i mową, obyczajami, ubraniem, jedną z nim tworzy rodzinę.

Nie sprostałbym zadaniu, gdyby mi przyszło opisywać wszystkie już powstałe, lub wznoszące się gmachy w Piotrkowie. Widocznie, każdy z nich miał osobnego architekta, taka pomiędzy niemi pod względem struktury i ozdób panuje rozmaitość. Ten, (a mianowicie dom p. S.) to istny pałac, godzien włoskiego nieba. Inny, niby w miniaturze, przypomina weneckich patrycyuszów mieszkania, tamten dźwigając na szczytach swoich, jakąś oszkloną kopułę, zdaje się być istnem obserwatorjum astronomicznem.

Nadejdzie chwila, że się wszystkie ulice w podobny sposób zabudują, wszystkie dziś jeszcze istniejące luki zasnują, jednolita powstanie całość, a wtedy Piotrków, słusznie uchodzić będzie za jedno z piękniejszych miast naszego kraju.

Jakaż to błoga przyszłość czeka cię, o pokolenie, dziś jeszcze w pieluchach zostające!

Wprawdzie, ktoś tu i owdzie się odezwie, że te rozety, te floresy i karjatydy, te gzymsy i statuetki, zdobiące facjaty owych domów, niczem innem nie są, jak tylko gipsaturami, to jest cackami. Że mogą one na chwile zabawić oko niewybrednego amatora, ale wartości artystycznej, a przedewszystkiem, trwałości nie posiadają wcale. Że nasze śniegi, nasze mrozy wnet się z niemi po swojemu rozprawią, to jest pokruszą je i zniweczą, a wtenczas, domy owe, wyglądać będą jak twarz jakiego awanturnika, pijanicy, z wybitem okiem, z roztrzaskanym nosem, szpetnie odrażająco, komicznie; że powinniśmy zostawić Włochom ich architekturę, a trzymać się tej, która pod nazwiskiem *nadwiślańskiej*, znana jest w świecie artystycznego budownictwa.

Ale znów ktoś drugi odrzecze: Po co nam myśleć o przyszłości? Po co wznosić gmachy, któreby w następnych wiekach świadczyć mogły o statecznem usposobieniu naszego ducha, o guście naszym i zamożności? Postęp dzisiejszy, to wir, to ruch ustawiczny, to życie w pełni swojego rozwoju. Kształty zewnętrzne, czemże są jeśli nie chwilowej tylko potrzeby uzewnętrznieniem, objawem przelotnego upodobania. Ze zmianą wywołujących je okoliczności, zniknąć ustąpią miejsca innym. W Anglji nikt obecnie nie buduje domów na dłuższy przeciąg czasu, jak na 90 lat. Dosyć by jedno pokolenie, miało się gdzie wypielęgnować. Bo któż wie, gdzie ten lub ów później upodoba sobie, kto odgadnie, gdzie kogo zmienne losy powiodą, jaki kraj stanie się nową jego siedzibą, ojczyzną. A więc po co te gmachy kosztowne, które niebawem staną może pustkami, lub które rozwalać będzie potrzeba, aby na ich miejscu, wznieść; już to dworzec przy żelaznej drodze, już młyn parowy, fabrykę jaką, lub poprostu, Bier'setablissement. Myśleć nam zatem tylko o bieżącej chwili. Dziś użyć, dziś, tylko swoje żądze i pragnienia zadowolić i basta. Czyliż nawet teraźniejsze wyroby, materje, tkaniny i t. p. nie posiadają podobnychże, przemijających własności? Co chwila prawie trzeba się z nich wyzuwać, wyleniać jak wąż ze skóry. Zaledwieś się bowiem w nie przystroił, a już wypłowiały, zblakły, wytarły się podobnie jak twoje *credo* i przekonania. Już się zużyły podobnie jak twoja wewnętrzna wartość. Już stały się szmatą bez nazwy, spadającą na uliczne śmieciowiska, podobnie jak ty, coś się niebacznie bawił w jaśnie pana.

Krótkość pobytu i brak stosunków, nie dozwalały mi zapoznać się bliżej z umysłowem usposobieniem i moralnemi dążnościami, tego obecnie dla mnie obcego grodu. Czas wakacji wyludnił Piotrków z młodzieży szkolnej. Starsi, według upodobania i zasobów, także w różne rozbiegli się strony.

Są jednak powody mniemać, że poczet cierpiących na drukowstręt w Piotrkowie, zmniejsza się codziennie.

Obyż on znikł zupełnie, nietylko w jego obrębie, ale we wszystkich zakątach naszej ukochanej krainy.

Przegląd polityczny.

Onegdajszy *Journ. de Déb.* doniósł w korrespondencji z Lizbony, że posłowie niemiecki i hiszpański, ofiarowali królowi portugalskiemu koronę hiszpańską, że pierwszy z nich dla większego nacisku oświadczył, iż w razie odmowy, Niemcy będą musiały popierać Rzplitą w Hiszpanji; nakoniec, że król poprosił, by mu z temi wszystkiemi propozycjami dano pokój. *Débats* jest dziennikiem poważnym i często z dobrego źródła czerpie swe wiadomości; ciekawe zatem to doniesienie zdaje się więc prawdopodobne.

Podług *Moniteur'a* w całej Francji klassa poborowa z r. 1870, przed wysłużeniem obowiązkowego terminu, ma być z dniem 1 stycznia r. p. do domów rozpuszczona. Z nad granicy hiszpańskiej donoszą, że niedawne bombardowanie Irunu sprawiło małoznaczące szkody. Wojska rządowe straciły 6 ludzi w zabitych i 10 rannych, zaś straty karlistów są dotąd niewiadome.

Bazaine z żoną wyjechał parowcem angielskim z Londynu do Lizbony, gdzie jednakże nie długo się zatrzyma, tylko wyjedzie do Madrytu. Zaprzeczają wszakże wieści, jakoby miał ofiarować swoje usługi, rządowi marszałka Serrano; chociaż wielkie pytanie, czy marszałek przyjąłby tę ofiarę i czy armja zgodziłaby się służyć pod takim wodzem?

Telegram z New-Yorku przyniósł nam now inę wcale niekorzystną dla Granta. Stronnictwo jego, republikańskie, zostało pobite przez demokratów przy wyborach do kongresu. Według dotychczasowych wiadomości, w przyszłej izbie reprezentantów, demokraci będą mieli około 60 głosów większości; w senacie, jak dotąd, republikanie się utrzymują, ale zaledwie dziesięcioma głosami wyżej. Taki rezultat wyborów dowodzi, że istotnie kraj nie jest zadowolony z dzisiejszej polityki rządu, któremu udziela swoje wotum nieufności. Bardzo jednak być może, iż niepowodzenie republikanów jest tylko skutkiem oddawna zapowiedzianej, a po raz trzeci nastąpić mającej kandydatury Granta na krzesło prezydjalne, przeciwko czemu Amerykanie chcieli zaprotestować.

Vercelli naznaczyła p. de Plélan dla bliższej z nim rozmowy. Oczekiwała go.

Jedna Izydora z pomiędzy wszystkich osób występujących w tej powieści, przepędziła noc spokojnie. Trudy poprzedniego wieczoru, nie były wszakże wyłącznym powodem, tego stanu zupełnej błogości u Palermitanki, która zakosztowała jej po raz pierwszy od roku przeszło: prawdziwem źródłem tego ożywczego snu, było wyjarzmienie serca i ulga z zerwania pęt niewoli.

Po czternastu miesiącach najstraszliwszej tyranji, odzyskiwała nakoniec swobodę, oddychała wolno; budząc się, nie miała już przed oczyma tego potworu nieprawości, do którego prawa Boskie i ludzkie, przykuwały ją przez czas tak długi: niebo, w swym sprawiedliwym gniewie, dotknęło nakoniec tego człowieka, i jakby skutkiem wyrachowań Opatrzności, kara wymierzona własnie dłonią przyjaciela p. de Plélan, była zupełnie tego samego rodzaju, jak kłamstwo wymyślone przez hrabiego, w celu zwabienia w swe sieci bratowej.

Do ulgi tej dla jej serca, łączyło się inne jeszcze wewnętrzne zadowolenie. Tegoż samego dnia, w którym traciła swego męża (jeżeli to stratą nazwać można,) Izydora odnajdywała tego, którego kochała!... dziwny zbieg okoliczności, w którym palec Boży widocznie był działaczem. Z jednej strony wyswobodzenie, z drugiej nadzieja szczęścia!

Jedna tylko myśl zakłócała bezgrzeszną już teraz radość jej duszy, a mianowicie, wspomnienie tej młodej dziewicy, którą widziała w przeddzień mdlejącą, w chwili wybuchu uniesień Gastona.

Izydora powzięła bliższe wiadomości, i wtajemniczyła się łatwo w to, o czem już całe miasto mówiło, a mianowicie, że p. de Plélan, miał poślubić pannę de Maurienne. Pytała się sama siebie, jakiem prawem, kazawszy Gastonowi zapomnieć o sobie, mogłaby dziś stawać na zawadzie temu związkowi, zakłócać spokój rodziny, i kto wie, czy nie zdruzgotać wątłe istnienie młodej dziewicy, druzgocząc może jednocześnie szczęście samego p. de Plélan.

— Jego szczęście!... jakto? — mówiła — czyż Gaston mógłby zawdzięczać komubądź szczęście swoje, prócz mnie jednej? Czyż nie mówił mi wczoraj jeszcze, że mnie tylko kocha?... a mówił to takim głosem, jakim żadne kłamstwo wypowiedzieć się nie da... A zresztą, czyż ja mam obowiązek troszczyć się o szczęście tej młodej dziewczy? na jakiej zasadzie miałabym poświęcać się dla niej, nie znając jej nawet?

W tento sposób, demon zazdrości szeptał do ucha Izydory, niweczące swoim podmuchem wszelkie zarodki wzniosłych myśli, w tej duszy kochającej i szlachetnej. Wczorajsze rozczulenie, zrezygnowanie się na ofiarę, wszystko, co na chwilę zachwiało jej żądzę szczęścia, wszystko rozwiewało się zwolna, aby ustąpić miejsca uczuciu, wiecznie samolubnemu, a jednak wiecznie poświęconemu namiętności, która jednocześnie i czyni serce przystępnem dla wszelkich tkliwych porywów, i usposabia do najwyrafinowańszych okrucieństw.

W duszy tak wrzącej, jak u Izydory, namiętności nie ukrywają się w półtonach i półbarwach: one wybuchają jak lawa, im potrzeba światła ku objawieniu się nazewnątrz, w nadzwyczajnych wysiłkach: wyradzają się, albo w bezwzględną wściekłość, albo nieograniczoną rezygnację. Dusza Izydory, silnie była zahartowaną, ale niezszczęście, stępiło jej ostrze, i to nam tłomaczy ten rodzaj wahania, przez jakie przeszła z pierwszego popędu gotowości do ofiar, w egoizm roznamiętnionego szału. Kiedy zaanonsowano p. de Plélan, dawna miłość odzyskała wszystkie swoje prawa, i całą swoją potęgę. (*D. c. n.*)

OGŁOSZENIA.

BRONISŁAW DREŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

powróciwszy do Kalisza, przeniósł swe mieszkanie do domu p. Blocha ng. Hurtiga na pierwsze piętro, przy ulicy Warszawskiej. Pacjentów przyjmuje codziennie od godziny 9 do 12 przedpołudniem i od godziny 2 do 5 po południu. (664-0-1)

Magistral miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 20 listopada (2 grudnia) r. b. o godzinie 11 zrana, w biurze tegoż Magistratu, odbędzie się przez opieczętowane deklaracje, licytacia (in minus) na entrepryzę budowy muru, oddzielającego żydowską mikwę, od żydowskiego szpitala w Kaliszu, i ogrodzenia sztachetami placu przy mikwie od strony rzeki, a także na przeniesienie w inne miejsce kloak, począwszy od summy anszlagowej rs. 906 kop. 88.

Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadjum, równające się ⅒ części anszlagowej summy t. j. rs. 90 kop. 69.

Warunki licytacyjne i anszlag, mogą być codziennie przeglądane w Magistracie w godzinach biurowych.

Kalisz 19 (31) października 1874 r.
Prezydent *Przedpełski.* — Radny *Pławski.*
(660—3-1)

W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT
ALFONSA HURTIGA

w Kaliszu przy ulicy Warszawskiej, Nr. 51 dom Sachsa (nowy)

PRENUMERATA

kwartalna, półroczna i roczna, na rok 1875.

Wszystkich gazet i pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane. Odnoszenie bezpłatne. Księgarnia powyższa podejmując się ekspedycyj wszelkich pism i gazet, poręcza też Prenumeratorom ścisłą i doświadczeniem nabytą akuratność.
Na prowincję ekspedjuje się wprost z redakcji pod opaskami. (658—8-1)

Leopold Kęczkowski

Patron przy Trybunale w Kaliszu.

Zawiadamia, że Reskryptem Jaśnie Wielmożnego Administratora Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéj, z daty 17/29 października r. b. № 1536, mianowany został Obrońcą przy Konsystorzu Kaliskim w sprawach Małżeńskich i od dnia dzisiejszego przyjmuje sprawy o unieważnienie Małżeństwa, oraz o rozłączenie co do stołu, łoża i pomieszkania Małżeńskiego, w Konsystorzu Kaliskim prowadzić się miane. (653-3-2)

Dr. Witold Jarnuszkiewicz

po powrocie z zagranicy osiadł w m. Warcie w gubernji Kaliskiej. (649—3-3)

W PIEKARNI

KAROLA MARSZLA

dostać można codziennie świeże i smacznie wyrabiane

PIERNIKI

w różnych gatunkach; prócz tego nadchodzą codziennie świeże **drożdże wiedeńskie** z czem się poleca Szanownej Publiczności

KAROL MARSZELL,

przy ulicy Wrocławskiej dom własny obok cukierni p. Hildebrandta Nr. 184. (655-3-2)

Rodowita **Angielka** życzy sobie udzielać prywatnie lekcyi w tymże języku. Bliższa wiadomość w Redakcyi Kaliszanina. (654-2-2)



Niżej podpisany mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż w restauracji mojej, można dostać każdodziennie

Obiadów

po kop. 25, czyli w abonamencie miesięcznym po rs. 7 kop. 50, jako też

śniadań i kolacyj

na ciepło i zimno; we czwartki i niedziele flaków. Oprócz tego dostanie codziennie piwa rozmaitego gatunku, wprost z antałków, i kiełbasy świeżej z kapustą. **A. Skowroński**
(657—3-2) Ulica Wrocławska Nr. 181.

Nakładem księgarni Alfonsa Hurtiga
w Kaliszu wyszedł z druku
pod kierunkiem Zygmunta Zanożyńskiego

„NOWOROCZNIK KALISKI"
z kalendarzem na rok 1875.

CENA KOP. 30. (648—6-3)



Zarodowa obora w Starymgrodzie pod Krotoszynem, (cztery mile od Skalmierzyc) ma na sprzedaż **7 sztuk buhajów,** zdatnych do rozpłodu **15 jałowic cielnych,** rasy holenderskiej, wielkiej amsterdamskiej.
(662—2-1) **Zarząd gospodarczy.**

2 pokoje na pierwszem piętrze od frontu, przy ulicy Józefina Nr. 561 do najęcia, w każdym czasie. Wiadomość u stróża domu Kaspra. (659—3-1)



Barany w drugim roku, z szlachetną wełną, bogatem runem i dobrą figurą, stoją w majętności Trąbczyn pod Zagórowem na sprzedaż, po przystępnej cenie od 10 do 20 rubli sztuka, oraz znajduje się także 250 skopów opasowych na sprzedaż.
(642—4-4) *Zarząd.*

Magiel kręcona angielska, mało używana jest do sprzedania. Wiadomość w domu p. Harnysza na Nowym Rynku u Stróża. (665)

Traugot Berndt,
nadworny fabrykant fortepianów

w Wrocławiu, w rynku dom 7 Kurfürsten.



Poleca Szan. Publiczności swój magazyn fortepianów koncertowych i salonowych, jak również pianin własnego fabrykatu, z gwarancją na długoletnią trwałość. (365—12-6)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
10	listopad —	wtorek	7	14 r.	4	13 w.	8	59	7	39	we dnie	4	21w.
11	„	środa	7	16 „	4	11 „	8	55	7	43		4	49 „
12	„	czwartek	7	17 „	4	9 „	8	52	7	46		5	28 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.